

Zaczęłam nowe życie

Autor: Anna Gawron-Klimowicz



Urodziłam się 21 lipca 1982 roku w Świdniku w województwie lubelskim. Moja mama pracowała na stanowisku kierowniczym w zarządzie dróg w Lublinie, ojciec był górnikiem w kopalni „Bogdanka”. Mój ojciec nadużywał alkoholu i bił mamę, co zakończyło się tym, że został osadzony w zakładzie karnym, a mama uzyskała rozwód. Spadł na nią cały ciężar zarabiania na życie, więc mało czasu miała na kontakt z córkami. Poza tym cierpiała na padaczkę. Zdarzało się, że miała atak, gdy mnie malutką kąpała; wtedy upuszczała mnie na podłogę. Kiedyś mało brakowało, żeby mnie utopiła. Starsza siostra szybko musiała przejąć opiekę nade mną.

Gdy siostra ukończyła 14 lat, uciekła z domu z towarzystwem, które zaoferowało jej inny sposób na życie. Mama pogrążyła się w depresji i zaczęła się jej ucieczka w alkohol. Nie wracała na noc do domu, a później nie było jej nawet przez kilka dni. Miałam wtedy 7 lat. 3 listopada 1989 roku mama powiesiła się. Po powrocie ze szkoły jako pierwsza odkryłam to tragiczne zdarzenie.

I tak zaczęła się moja poniewierka. Na 6 miesięcy trafiłam do Pogotowia Opiekuńczego w Lublinie do czasu, kiedy moja ciocia (o 12 lat starsza ode mnie) uzyskała nadane wyrokiem sądu prawa rodzicielskie jako rodzina zastępcza. Często przed oczyma stawał mi obraz śmierci mamy. Nieznane mi były uczucia rodzicielskie jak bycie na kolanach, głaskanie czy przytulanie się do kochającej osoby. Ciocia podjęła pracę, a ja chodziłam do szkoły i tak niby miałam dom, ale tak naprawdę to jego ściany. Szybko wsiąkałam w towarzystwo małych palących papierosy, pijących piwo i wino. Dyskoteki, chłopaki i pierwsze eksperymenty z narkotykami. Ciocia czyniła próby nakierowania mnie na właściwe tory i przygotowania mnie do samodzielnego dorosłego odpowiedzialnego życia, ale nie pozwalałam się na nie ustawić, więc po roku walki oddała mnie do Pogotowia Opiekuńczego w Bydgoszczy. Wkrótce miałam sprawę w sądzie. Sędzina postraszyła mnie osadzeniem mnie w Zakładzie Poprawczym w Koronowie dla małoletnich dziewcząt o zaostrzonym rygorze podlegającym pod zakład karny. Po raz pierwszy obleciał mnie strach, że może mi być teraz naprawdę ciężko w życiu, chociaż i tak już przeszłam wiele.

Po kilku miesiącach mojego pobytu w Pogotowiu przyjechał do nas dyrektor z Domu Dziecka z Trzemesznej k. Gniezna i zostałam tam umieszczona na rok. Podjęłam nawet naukę w LO. Wychowawcy robili mi z tego powodu zgryźliwe docinki. Tylko w osobie pana dyrektora miałam wsparcie i zachętę do kontynuowania nauki. Często uciekałam, wciągał mnie alkohol. Któregoś dnia zostałam dotkliwie pobita przez rówieśników i ze wstrząsem mózgu trafiłam do szpitala. Po wyjściu zaczęłam znowu uciekać i pić. Gdy skończyłam 15 lat, poznałam chłopaka, z którym uciekłam i zaczęłam pracować na ulicy jako „tirówka”.

Dom Dziecka zrezygnował ze mnie i znowu zostałam przekazana Pogotowiu Opiekuńczemu. Złapano mnie na posługiwaniu się fałszywymi banknotami. Trafiłam do Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Głębokiem, gdzie przebywałam rok i siedem miesięcy, kończąc szkołę zawodową. W tym też okresie ktoś zadał mi pytanie „Aniu, jak długo chcesz bawić się w uciekające zwierzątko? To pytanie dręczyło mnie: „Jak długo?” Pojawiały się obrazy z dzieciństwa.

Przypominało mi się spotkanie z moim ojcem, który w oczy mi się ojcostwa wyparł, tłumacząc, że jest moim wujkiem.

Opuściłam Głębokie i trafiłam do znanych mi z wcześniejszych wypadów ludzi ze stolicy. Aby być przez nich zaakceptowaną, wiedziałam, że muszę im czymś szczególnym zaimponować: po prostu muszę mieć kasę. Mając ukończone 18 lat, podjęłam pracę w agencji towarzyskiej na ulicy Złotej. Pragnęłam miłości. Chciałam mieć własną rodzinę, ale nie miałam pojęcia, jak to można osiągnąć. Łudziłam się tym, że może kolejny mężczyzna to ten, który zechce mnie pokochać i być dla mnie przyjacielem na całe życie, że może on da mi poczucie bezpieczeństwa i osobistej godności. Kolejne rozczarowanie: kiedy mężczyzna, z którym żyłam, dowiedział się, że jestem z nim w ciąży, uciekł. Porzucona, bez środków do życia, kolejny raz trafiłam do agencji towarzyskiej. Szef wiedział o tym, że jestem w ciąży, ale jemu to nie przeszkadzało: przecież dawał mi możliwość zarabiania na życie. Przestałam dbać o siebie. Dużo piłam, do tego doszły narkotyki. Moje dziecko urodziło się martwe. Poinformowała mnie o tym pielęgniarka, gdy doszłam już do siebie. Nawet go nie widziałam...

Desperacko pragnęłam znaleźć drogę ucieczki do lepszego świata. Postanowiłam pojechać do koleżanki, którą poznałam w agencji, a która teraz mieszkała w Wołowie. U niej poznałam jej wujka Krzysztofa, z którym wyjechałam do Głogowa, nie mając się gdzie podziać. On zaproponował mi mieszkanie. Jak się szybko okazało, był uzależniony od alkoholu, a jego żona odeszła z domu, zostawiając czwórkę dzieci i ślad po niej zaginął. Jego mieszkanie zamieniło się w pijacką melinę. Nie mając nic, przyzwyczaiłam się i do tych warunków. W Głogowie poznałam brata Krzysztofa – Mariana. To on podarował mi Nowy Testament, który otrzymał od głogowskich gedeonitów i zachęcał mnie do czytania Pisma Świętego. Pragnęłam poprawy sytuacji, ponieważ z Krzysztofem było coraz gorzej. Ja, która już tak dawno nie przeczytałam żadnej książki, zaczęłam czytać.

W tym czasie, gdy nie miałam już na chleb, Marian skontaktował mnie ze Stanisławem, który małym fiatem jeździł do Krąkówka na zbieranie truskawek na plantacji. W czasie jazdy odtwarzał z magnetofonu chrześcijańskie piosenki, żartując mówił: „Anka, śpiewaj, bo w przeciwnym razie będę musiał cię wysadzić i pójdziesz pieszo”. Posłusznie przyłączałam się do śpiewu. Na polu truskawkowym nie mogłam wyjść z podziwu z powodów zachowań młodych ludzi, którzy tam pracowali. Nie przeklinali, nie palili papierosów, nie ćpali. Byli weseli i mieli dobre relacje między sobą. Byli też przyjaźnie nastawieni do nowych osób pracujących na polu.

Stanisław kilka razy zapraszał mnie na nabożeństwo do „Centrum Ewangelii”. Kiedy budziłam się w niedzielny poranek, miałam w głowie kilka pomysłów na pilne prace domowe (oprócz sprzątania i prania w czasie, gdy trwało nabożeństwo, nawet remontowałam mieszkanie), które będą służyły mi za dobrą wymówkę. Bałam się jak ognia spotkania z tymi innymi ludźmi, ale głęboko w sercu pragnęłam zmian. Moja sytuacja stawała się dramatyczna. Krzysztof pił, mieliśmy odcięty prąd i gaz, coraz częste były u nas wizyty policjantów. To było okropnie. Któregoś dnia spotkałam Staszka z jego przyjaciółmi, a on kolejny raz zapraszał mnie, abym przyszła w niedzielę na dziesiątą. Przyszłam wcześniej, trzymając w ręce Nowy Testament gedeonitów. Już w drzwiach bardzo serdecznie przywitała mnie Jasia Stępień, rozmawiałyśmy przez chwilę i gdy usiadłyśmy w ławce, ona zapytała, czy ja chcę przyjąć Pana Jezusa do swojego serca. W ciszy pomyślałam, jeżeli to może pomóc Krzyżowski, to chcę. Szybko wykalkulowałam: „Gdy on przestanie pić, zacznie

zarabiać pieniądze, a mnie zacznij się lepiej żyć”. Pojawiłam się jeszcze w „Centrum”, kilka razy modliłam się z innymi za moją sytuację i wtedy rzeczywiście nastąpiły zmiany na lepsze. Krzysiek przestał się upijać i znowu były pieniądze, więc odpuściłam sobie udział w nabożeństwach. Narastała jednak we mnie nieodparta chęć czytania tej niebieskiej książeczki. Czytając, zrozumiałam, że grzech jest przyczyną ludzkich i moich tragedii. Uświadomiłam sobie, że nie powinnam żyć w grzesznym związku z żonatym mężczyzną. Czytane wersety z Ewangelii wysyłały do mojej świadomości wyraziste impulsy: „Jesteś kochana, jesteś cenna dla Jezusa. To ON przelał za ciebie niewinną krew, w której jest oczyszczenie z przekleństwa grzechu – skorzystaj z niej teraz!. Zrezygnuj z życia pod przekleństwem, a przyjmij błogosławieństwo z Nieba . Nie chciałam już powrotu na ulice. Nie chciałam być kobietą kochaną za pieniądze. Jezusowi powiedziałam – TAK. Zaczęłam życie od narodzenia się na nowo , pieczętując to chrztem wiary 22 czerwca 2003 roku. Pan Jezus zdjął ze mnie pohańbienie. Teraz mogę żyć wspierana obietnicami z Biblii, które przyjął za swoje, bo stałam się Jego dzieckiem w wielkiej rodzinie odkupionych. Nie porzucę cię, ani cię nie opuszczę. Tak więc z ufnością mogę mówić: Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękała; Cóż może mi uczynić człowiek. Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją? Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. W Nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski Jego. Usprawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Otrzymałam propozycję zamieszkania u siostry Ireny Kowalik i dostałam pracę w firmie szyjącej pokrowce na telefony komórkowe. Podjęłam też naukę w Liceum Ogólnokształcącym oraz 22 stycznia 2005 roku wyszłam za mąż za Ireneusza. Braterstwo Głuszkowie, wyjeżdżając do pracy do Włoch dali nam możliwość zamieszkania w ich mieszkaniu, pozostawiając nam pod opieką swojego pieska. Jesteśmy już na liście oczekujących na własne M-3.

Lubię poznawać Słowo Boże, cennym dla mnie jest Projekt „Filip” Ligi Biblijnej , który w prosty czytelny i bardzo zrozumiały sposób ukazuje Dobrą Nowinę. Tym, którzy już poznali moc Bożego Słowa, chcę powiedzieć: nie wzbraniajcie się przed tym, aby ofiarować nawet przypadkowym osobom Pismo Święte. Podjęliśmy z mężem decyzję o współpracy z oddziałem Międzynarodowego Stowarzyszenia Gedeonitów w Głogowie, ponieważ ta organizacja bardzo dobrze rozumie, czego tak naprawdę potrzeba Polakom w tych trudnych czasach. „ Nie samym chlebem żyje człowiek”!